

Przeciw diabłu

AUTOR: DOMINIK GAC

Dziewczyna, która podeptała chleb jest przedstawieniem reaktywującym formułę moralitetu bez ironicznego nawiasu. To opowieść o tym, co dobre, co złe. O Bogu, diable i ludziach błakających się po ścieżkach.

■ Zaczyna się od cudu. Terapeutka (Małgorzata Brajner) sprawia, że Mateusz (Janek Napieralski), jękający się uczeń bielskiej samochodówki, odzyskuje sprawność mówienia. I ta wiara w cud – wiara w możliwość odwrócenia losu, zrzucenia balastu, co zdaje się być nie do zrzucenia, bo już nie balastem jest, a częścią człowieka – będzie nam potrzebna, jeśli chcemy w kolejnych bohaterach i bohaterkach dostrzec coś jasnego, jeśli chcemy żywić nadzieję, co umiera. Karmmy ją, bo jeśli i my się poddamy, świat będzie beznadziejny. Chaotyczny, wrzaskliwy, nużący i przeraźliwie kiczowaty. Tak jak spektakl według scenariusza i w reżyserii Mariusza Grzegorzka. Ale *Dziewczyna, która podeptała chleb* jest też przedstawieniem zaskakującym formalnie i ideowo. Reaktywującym formułę moralitetu – bez ironicznego nawiasu, choć ironii, często jadowitej, w nim nie brakuje. To opowieść o tym, co dobre, co złe. O Bogu, diable i ludziach błakających się po ścieżkach, które prowadzić mogą do jednego lub drugiego, z reguły jednak wiodą do piekła. Pewnie dlatego, że bliżej, a ponadto z góry.

Tytułowa baśń Hansa Christiana Andersena o dziewczynce imieniem Inger (Karolina Kowalska), jej występach i potępieniu, stanowi ramę, na której rozpięto rozmaite nitki – literackie i filmowe. Splot jest szalenie erudyty, czyli od czapy, bo jak inaczej połączyć *Nitrama* – gęsty i duszny australijski thriller Justina Kurzela (2021) z *Niebiańskimi żonami Łąkowych Maryjczyków* – jedną z poetyckich wizji Aleksieja Fiedorczenki (2014). A jednak ma to sens. Grzegorzek uruchamia dwa nurty, które nieustannie się ze sobą przeplatają. Inspiracja baśnią i realizmem magicznym przy-

staje do zaczerpniętej z *Chłopów* Reymonta przypowieści o Burku, psie Panajezusowym. Australijski trop łączy się ze scenami portretującymi dysfunkcje psychospołeczne. Cierpiący młodzi ludzie i mierzący się z ich chorobami rodzice. A do tego okropny świat mediów (społecznościowych i innych), gdzie za szerokimi uśmiechami, bzdurnymi *instastories* i programami śniadaniowych telewizji o szczęściu na wyciągnięcie ręki – za tym wszystkim kryje się przemoc.

Czy to głos we własnej sprawie? O przemocowe zachowania w pracy nad spektaklem dyplomowym *Pomysłowe mebelki z gąbki* (2018) oskarżyła Grzegorzka w 2021 roku Anna Pali-ga, studentka łódzkiej Filmówki. Artysta był rektorem tej szkoły od 2012 do 2020 roku. Oskarżenie było poważne i szczególnie bulwersujące, bo dotyczyło pedagoga. Reżyser zaprzeczył. Do dziś na uczelni wykląda, robi też spektakle. Słyszałem o krytykach, którzy przez owe oskarżenia przedstawień tych nie oglądają. I to by było na tyle, jeśli chodzi o polskie teatralne #metoo. Medialna wrzawa, a potem to już jak stryjenka uważa. Własne sądy są wszak najszybsze i z wyrokami zgodzić się najłatwiej. W *Dziewczynie, która podeptała chleb* ofiarą przemocy staje się Filip (Marcin Miodek), debiutujący prezenter śniadaniówki, oprawczynią zaś jest Producentka (Karolina

Kowalska). Wielki świat napędzany pieniędzmi i atencją jest obrzydliwy, pełen fałszu, zakłamania i agresji – faryzejski. To znana prawda, do której nie trzeba przekonywać. Pytanie brzmi: dlaczego taki jest? Sam z siebie, czy też szatan jest tu czynny? Ale jaki szatan?

Psychoaktywny. Fundamentalne dla akcji *Dziewczyny...* są narkotyki pojmowane dosłownie, ale i szerzej – jako tumaniąca toksyna, na której działanie narażeni jesteśmy wszyscy przez sam fakt życia tu i teraz. Na Scenie Malarnia Teatru Wybrzeże nie oglądamy ani ćpania, ani haju czy kolorowych tripów (mrocznych również nie). Widzimy jedynie skutki. Na przykład głód. To on może tłumaczyć zachowanie Martyny. Czy to mężczyzna w dragu, czy osoba transseksualna – to nie jest jasne, nie ma też większego znaczenia. Przynajmniej z mojej perspektywy, bo nie wątpię, że można w tej postaci dostrzec szkodliwą kliszę, w której nienormatywność staje się dowodem na głębokie zagubienie człowieka, nie zaś na jego wyzwolenie. Zapewne może być i jednym, i drugim. Obserwujemy Martynę w dwóch rozmowach z terapeutą – rejestrowanych przez niewidzialną kamerę i publikowanych w Internecie. Czy to forma wykorzystania chorej osoby, czy rzeczywista terapia? Raczej to pierwsze, pacjenci nie dostają przecież pieniędzy i telefonów.

Jest w *Dziewczynie...* coś z kuglarskiej szopki. Obwoźnego teatrzyku, który ma bawić, wzruszać i na dobre prowadzić. Odciągać od diabła, odwodzić od pokuszenia.

W Martynę i terapeutę (imieniem Marek) wcielają się na zmianę Marcin Miodek i Michał Jaros. Jest w tym coś z groteski (szczególnie gdy perukę i suknię zakłada Miodek), ale i psychologicznego realizmu, który Grzegorzek raz po raz przeplata z rozbuchaną wizualnie baśnią. Jakby sprawdzał, który z tych porządków jest odpowiedni, w którym możemy coś (w świecie) zmienić. Tymczasem nie ma między nimi większej różnicy. One się nie tylko – scena po scenie – przeplatają, lecz również przenikają. To dlatego Martyna tłumaczy, że telefonów i pieniędzy wcale nie gubi, lecz zostawia je w ofierze. I pyta: „A ty co robisz dla diabła, co? Marek. On robi dla ciebie wszystko. Dał ci tę kamerę, wszystkie te telefony. A ty co robisz dla diabła? Co myślisz o diable, Marek?”. We współczesnym polskim teatrze nieczęsto się o nim myśli. Czy ktoś w niego w ogóle wierzy? Traktuje poważnie? A przecież wielu próbuje mu się przeciwstawić. Może nawet większość, bo przestrzeń sztuki pełna jest wrażliwych ludzi, a ci – nawet jeśli nie wierzą – to przecież czują. Uczucie u Grzegorzka to najpotężniejsza siła.

Strumień kiczowatych wizualizacji nie słabnie, jednocześnie Grzegorzek namawia do poważnej, eschatologicznej refleksji o tym, gdzie dziś w świecie kryje się dobro. Gdzie w postsekularnej rzeczywistości znaleźć można prze-

strzeń na cud? A zbawienie? Na pewno nie w kościelnym kanonie, jeśli w religii, to w apokryfie o Chrystusie, który bierze w obronę bezpańskiego psa. A więc nie tyle w religii, ile w sztuce. Mocno brzmi wieńcząca dzieło, chóralnie odśpiewana z wyrafinowanym podziałem na głosy, renesansowa pieśń Wacława z Szamotuł pod tytułem *Już się zmierzcha*. To jednocześnie modlitwa z intencją o spokojny sen, wolny od diabelskich podszeptów, ale też radosny hymn na cześć próżnej Inger, która – wbrew wszelkim nadziejom – wyzwala się z piekła. A właściwie zostaje wyzwolona – cudzą i niespodziewaną, niczym niezasłużoną miłością, którą nazwać można także żalem. „Skamieniała postać [...] rozwiała się w mgłę i przemieniła w maleńkiego ptaszka, który wzniósł się lotem w górę, w świat ludzi, i wyżej, do Boga”.

W trakcie spektaklu aktorzy kilkakrotnie zasłaniają scenę. Gdy po tamtej stronie kurtyny zmienia się scenografia, widzom towarzyszy para artystów zapowiadających kolejne sekwencje i podkreślających tym samym teatralny charakter przedsięwzięcia. Jest w *Dziewczynie...* coś z kuglarskiej szopki. Obwoźnego teatrzyku, który ma bawić, wzruszać i na dobre prowadzić. Odciągać od diabła, odwodzić od pokuszenia. Być może właśnie dlatego jest *Dziewczyna...* przedstawieniem

tak krzykliwym i przebodźcowanym. Ofensywnym i absorbującym uwagę – choćby przez niesmak i irytację. Pomysł to sprytny, ale odbioru nie ułatwia. Wiadomo, co zostało dobrymi conceptami wybrukowane. Ktoś powie, że forma jest tu drugorzędna, a problem leży w idei.

Dychotomia proponowana przez Grzegorzka nie ma dziś racji bytu, świat jest przecież dużo bardziej skomplikowany i tego rodzaju historie o zbawieniu są nam na nic. Podobnie jak i samo zbawienie, w które trudno uwierzyć, mając nad głową czarną otchłań rządzoną prawami, na których zrozumienie jesteśmy (i zdaje się, że zawsze będziemy) za głupi. Ale przecież jest i druga otchłań, ta zamknięta w czaszce. Też nie do końca pojęta, a jednocześnie wymagająca od nas ciągłej interakcji. Jakoś się z nią musimy ułożyć. Teatr jako transporter opowieści i zakodowanych w nich wzorów, pod które podstawiać możemy własne doświadczenie – taki teatr może nam w tym pomóc. Ale bez cudów. Na cuda teatr jest za słaby. Nie wolno go także mylić z terapią. Bardzo ważna staje się kurtyna, którą Grzegorzek wodzi raz po raz przed nosem publiczności. Jest jak znak, ostrzeżenie przed łatwowiernością. Ta sztuka nie chce nas omamić, nie chce nas też zbawić, jedynie wesprzeć. Dodać otuchy w życiu przeciw diabłu. ■

TEATR WYBRZEŻE
W GDAŃSKU

Dziewczyna, która podeptała chleb
na podstawie baśni
Dziewczynka, która podeptała chleb Hansa
Christiana Andersena
oraz *Przypowieści*
o psie Panajezusowym
Burku Władysława
Reymonta

scenariusz, reżyseria,
scenografia, światło,
projekcje
Mariusz Grzegorzek
kostiumy
Grzegorz Gonsior
opracowanie muzyczne,
muzyka na żywo
Leszek Kołodziejcki
układ choreograficzny
sceny „Hollywood”
Mateusz Rzeźniczak

premiera
19 stycznia 2024

Karolina Kowalska
[Inger]



foto: Natalia Kabanow / Teatr Wybrzeże w Gdańsku